

Gogle do plasteliny i inne absurdy brytyjskiego BHP

25 listopada 2010

Wydawać by się mogło, że w XXI wieku nie ma miejsca na, co najmniej, niezrozumiałe przepisy dotyczące health and safety (h&s). Brytyjskie zasady BHP potrafią jednak zaskakiwać i wywoływać politowanie.

Co prawda, brytyjski rząd zapowiedział rewolucję w tej kwestii, ale na razie wiele absurdalnych zapisów nadal funkcjonuje i ma się całkiem dobrze.

Nie tak dawno londyńska Tate Modern hucznie zapowiadała otwarcie wystawy, na którą składają się miliony ceramicznych nasion słonecznika. Zapowiadano, że będzie można po nich chodzić, siadać, kłaść się, w ten sposób brać czynny udział w ekspozycji. Okazało się jednak, że nie wolno już po nich chodzić, ponieważ Tate musiała posłuchać zaleceń specjalistów od h&s. W krótkim oświadczeniu poinformowano, że „pył ceramiczny może negatywnie wpływać na drogi oddechowe zwiedzających” i dlatego zmieniono zasady wystawy. W połowie października, premier David Cameron zapowiedział, że rząd zrobi wszystko, aby zmniejszyć biurokrację, zachować rozsądne przepisy tam, gdzie są one niezbędne, a przede wszystkim traktować ludzi dorosłych jak dorosłych. Obecne przepisy obowiązują od 1974 roku, ale w oczach Brytyjczyków nigdy nie były one gorzej oceniane. W końcu przyznano także, że przepisy dają szerokie pole do popisu tym wszystkim, którzy domagają się i dostają absurdalnie wysokie odszkodowania za absurdalne „wypadki” w pracy. Od dawna przepisy BHP były wyśmiewane. Teraz ma im zostać przywrócona należąca powaga. Absurdy kiedyś muszą się skończyć. Na razie jednak, jesteśmy nimi skąpani.

PIERWSZY LEPSZY PRZYKŁAD

Żadne zajęcie nie obejdzie się dziś bez listy zasad i

przepisów, które mają nas chronić przed wszelkim nieszczęściem. Nie tak dawno zakazano biegu z naleśnikami i zamiast tego zasugerowano marsz podczas corocznych zawodów z okazji Shrove Tuesday w St Albans, zakazano tradycyjnego biegu za toczącym się serem ze wzgórza w Wiltshire, nakazuje się zdejmowania wiszących koszyków kwiatowych nad ulicami i chodnikami. Studentom Anglia Ruskin University w Cambridge zakazano tak powszechnego podrzucania czapek, ponieważ „grozić to może poważnymi urazami czaszki, jeśli czapka spadnie komukolwiek na głowę”. Burmistrz miejscowości Maidstone wściekł się, kiedy specjaliści od „h&s” zasugerowali, że ze służbowego auta powinny zniknąć emblematy urzędu, tradycyjnie zamieszczane na niewielkich szpikulcach z przodu samochodu. Powodem takiej decyzji miała być „ewentualność zranienia przechodniów lub innych kierowców, gdyby chorągiewka odpadła.” Władze miasta nie dały się, odpierając, że „jeśli Królowa może mieć swoje chorągiewki na swoim samochodzie, to tym bardziej każda inna osoba czy instytucja może w ten sam sposób wywieszać swoje emblematy”.

ABSURDY

98-letnia Florrie Tranter też stanęła w obliczu nie lada problemu, kiedy została wypisana z lokalnego szpitala w West Midlands. Kobieta trafiła do szpitala z problemami oddechowymi, ale kiedy lekarze uznali, że może już wrócić do domu, Florine musiała zostać kilka dni dłużej. Tyle czasu zajęło sanitariuszom ustalenie czy nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, ponieważ przed drzwiami wejściowymi do domu miała kilkucentymetrowy schodek. Dopiero kiedy jej zięć publicznie oświadczył, że teściowej nie grozi żadne niebezpieczeństwo, kobieta została odwieziona do domu.

Bycie policjantem wiąże się na ogół z oczywistymi niebezpieczeństwami. Wydawać by się mogło, że ewentualność postrzelenia, zastrzelenia, pobicia, czy innego groźnego dla życia zdarzenia to powszechne ryzyko zawodowe. Nie dla policji w Cheshire. Szefostwo tamtejszej jednostki uznało, że zwykły

rower też może stanowić wielkie ryzyko i nakazało swoim policjantom przejście specjalnego testu, którego wyniki zdecydowały o tym, czy funkcjonariusze mogli patrolować okolice na rowerach czy też nie. I nie pomogło publiczne określanie przepisu jako „żałosny”. Prawo okazało się silniejsze.

Sadzenie kwiatków w swoim ogródku też, zdaniem władz, może być naszpikowane niebezpieczeństwami. Emerytowana mieszkanka Wiltshire, June Turnbull przez lata pielęgnowała ogródek przed swoim domem. Wydawała na to setki funtów z własnych pieniędzy, sama kupowała narzędzia ogrodnicze, sama kupowała kwiaty i sama pracowała przed swoim własnym domem. Jednak w pewnym momencie, władze miasta postanowiły zakazać tego ryzykownego procederu, ponieważ ogród kobiety był zbyt blisko zakrętu. „Swoją działalnością, kobieta naruszyła zasady bezpieczeństwa. W związku z tym, powinna najpierw postawić stosowny znak drogowy, informujący o przebiegających przy drodze pracach ziemnych, a także zakładać odblaskową kamizelkę i być może zatrudnić też pomocnika”. 79-latka podeszła do sprawy wyjątkowo rozsądnie, stwierdzając: „władze miasta mogą mnie aresztować i zamknąć w więzieniu jeśli chcą.”

Drobne przedsiębiorstwa i wytwórcy od dawna zmagają się z zapisami h&s. Niewielu przestrzega nakazu montowania w warsztatach specjalnych urządzeń do oczyszczania powietrza, lub specjalistycznych odkurzaczy.

– Od 25 lat zamykamy podłogi ręcznie. Nie stać nas na instalowanie zalecanych urządzeń, które kosztują tysiące funtów. Nigdy do tej pory nie zdarzył się u nas żaden wypadek i nikt nie dostał astmy – twierdzi Sherry Colles, właścicielka jednego z warsztatów w Bristolu. – W pełni zdaję sobie sprawę z zasad bezpieczeństwa, ale niedługo nie będzie można nawet kichnąć, bez wypełniania jakiegoś specjalnego formularza – dodaje rozgoryczona.

– Zwykłych szczotek używa się od czasów świętego Józefa. I

nikt nie będzie tego zmieniać. Żadne urządzenie, choćby nie wiem jak profesjonalne, nigdy nie będzie lepsze od pracownika wyposażonego w porządną szczotkę – dodaje inny właściciel małej stolarni w szkockim Tayside.

HSE broni jednak rozporządzeń, twierdząc, że kieruje się wyłącznie dobrem i interesem każdego pracownika. Przyznaje jednak, że ich rozporządzenia nie mają mocy prawa i są jedynie bardzo konkretnymi sugestiami.

Wydawać by się mogło, że same biura specjalistów od h&s będą wolne od absurdów, które sami zalecają. Nic bardziej błędnego. Pracownicy biur Health and Safety Executive dostali zakaz samodzielnego... przesuwania krzeseł lub innych mebli, uzasadniony ewentualnością wypadku w miejscu pracy. Zamiast tego, nakazano im „zamawianie stosownych usług z 48-godzinnym wyprzedzeniem.” Sprawa trafiła nawet do parlamentu, gdzie domagano się wyjaśnień. I wyjaśnienia przyszły pisemnie z ministerstwa pracy. Stwierdzono w nich, że „te przedmioty, które są stale przemieszczane mają przymocowane kółka i przesuwanie ich nie stanowi żadnego problemu. Jednak te, które takich kółek nie mają, ze względów bezpieczeństwa muszą być przenoszone przez odpowiedni personel.” Wszystko w związku z obawami przed wypadkiem. Tak samo, jak w przypadku urzędu gminy Tower Hamlets we wschodnim Londynie, gdzie zakazano wywieszania świątecznych dekoracji... „żeby nikt nie odniósł żadnych obrażeń w miejscu pracy”.

Władze Croydon we wschodnim Londynie zakazały wywieszania i suszenia prania nad chodnikami, ścieżkami i ulicami. Uzasadniono to ewentualnością zranienia kogoś, na kogo pranie mogłoby spaść.

– Jak pranie może kogokolwiek zranić? To jest jakieś wariactwo! – komentuje Lord Young, któremu premier Cameron zlecił przeanalizowanie obowiązujących zasad h&s. Lord Young opowiada się przede wszystkim za zdrowym rozsądkiem. – Ci, którzy ustalają tego typu przepisy stali się w pewnym sensie

tyranami. Niektórzy z nich nie mają zielonego pojęcia o czym mówią, co nakazują i czego zakazują. Kwestie odszkodowań też wymknęły się spod kontroli. Za absurdalnymi przepisami idą absurdalne żądania. – twierdzi. Young chce doprowadzić do szybkich zmian. Chce, aby nikt nie bał się pracować i robić to, do czego jest powołany w obawie, że z jakiegoś powodu może być ciągnany po sądach, bo akurat złamał jakiś absurdalny zapis. – Teraz, jeśli stanie się coś złego, to zawsze wina leży po stronie CZYJEJŚ. Wszyscy musimy brać odpowiedzialność za to, co robimy i zdać sobie wreszcie sprawę z tego, że gdzieś wina może być po prostu NASZA. Jeśli ktoś chce zrobić coś i może sobie złamać nogę, to jest to jego wybór i wyłącznie jego odpowiedzialność. Niedługo pewnie w rugby nie będzie można grać? – dodaje.

BHP NIWELUJĄ ZADANIA SZKÓŁ

W ubiegłym roku przeprowadzono sondę wśród 585 brytyjskich nauczycieli, z których aż 44,3 procent jest zdania, że przepisy BHP w placówkach oświatowych degradują ich rolę. Ponad 46 procent pedagogów stwierdziło też, że niektóre zapisy negatywnie wpływają na rozwój dzieci. Jako jeden z absurdów wytknięto obowiązek zakładania okularów ochronnych w przypadku zabawy plasteliną. Nauczyciele opisywali kilkustronicowy wykaz zasad BHP w szkołach, wśród których szczegółowo opisywano niebezpieczeństwa związane z klejem, zakazy otwierania okien, nakazy odwoływania zajęć WF, gdy trawa na zewnątrz jest mokra czy też zakaz używania przez uczniów plastikowych spinek do włosów, „gdyż mogą być niebezpieczne, jeśli uczniowie na siebie wpadną”. Nic dziwnego, że znaczna część ankietowanych nauczycieli przyznała, że wręcz boi się zostawać z uczniem sam na sam, bo jeśli coś by się stało, „mogą być z łatwością oskarżeni o zaniedbania i nieprzestrzeganie zasad BHP”. Wszyscy podkreślają, że sztucznie wprowadzane zasady, nakazy i prawa nie mają nic wspólnego z wychowaniem dzieci i przygotowaniem ich do dorosłego życia.

– Nie możemy wiecznie owijać dziecka ciepłutką wełną i na

każdym kroku chronić przed wszystkim dookoła. Dziecko musi poznać i nauczyć się żyć z wszelkimi niebezpieczeństwami dookoła niego. Zdrowy rozsądek powinien być najlepszym prawem.” – twierdzą pedagodzy.

PRAWNY ANIOŁ STRÓŻ

Pomijając stosy dokumentów, w których bezlitośnie wypunktowane są wszelkie zakazy i nakazy związane z miejscami publicznymi czy miejscami pracy, życie codzienne także pełne jest absurdów, z których ktoś najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy. Internet aż roi się od przykładów, wśród których na uwagę zasługują choćby sugestie wyrzucania zużytych pieluch jednorazowych, czy też ostrzeżenia przed orzechami w paczce orzechów. Sami Brytyjczycy także surowo oceniają h&s. Wielu z nich twierdzi nawet, że absurdy przybrały formę prawnego anioła stróża.

– Nie rozumiem jak można w ten sposób traktować ludzi. Wszyscy na każdym kroku robią z nas ofermę. Przykro mi to mówić, bo to mój kraj, ale tak jest. – mówi Jo. – Przecież wiadomo, że nikt nie da niemowlakowi igły do zabawy. Na każdym kroku jakieś zakazy, nakazy, ostrzeżenia, obostrzenia. Jeśli chcę skoczyć z mostu i złamać sobie nogę, to to zrobię! Na litość boską! – dodaje.

MITY I OBOWIĄZKI – CZYLI JAK BRONI SIĘ HSE

Instytucją, odpowiedzialną za wdrażanie i kontrolowanie przepisów h&s w Wielkiej Brytanii jest Health and Safety Executive (HSE). W rozmowie z „Coolturą”, Laura Byrne z biura prasowego HSE podkreśla, że urząd ten jedynie realizuje wytyczne brytyjskiego rządu, a także Unii Europejskiej.

– Prawo tworzone jest po to, żeby chronić wszystkich pracowników i wszystkich mieszkańców Wielkiej Brytanii. Obowiązują nas zapisy z 1974 roku i naszym zadaniem jest pilnować, czy wszyscy się do nich dostosowują. Oczywiście, każda większa organizacja, instytucja, czy urząd odpowiada za

przestrzeganie prawa we własnym zakresie, ale my jesteśmy po to, żeby zapisy h&s były wszędzie przestrzegane. Mamy możliwość kontrolowania i nawet nakładania kar, czy kierowania spraw do sądu. – mówi Laura Byrne. – Rzecz jasna, bardzo wiele zależy od interpretacji poszczególnych zapisów. Wielu ludzi bierze niektóre zapisy zbyt dosłownie, przez co odwoływane są imprezy, coś nie jest wprowadzane w życie i tak dalej. Wtedy wini się regulacje h&s. Niestety, w wielu tego typu przypadkach mamy do czynienia ze zwykłym lenistwem i niechęcią zrobienia czegokolwiek i po prostu dopilnowania, żeby wszyscy byli w danym miejscu i czasie bezpieczni. My skupiamy się na rzeczywistym ryzyku, w najbardziej na to narażonych przypadkach. Ale nie brakuje też wyolbrzymień. – dodaje.

Rzeczywiście, HSE dba o swoje dobre imię. Na stronie instytucji znajduje się nawet link, pod którym można znaleźć, zdaniem HSE, nieprawdziwe informacje związane z h&s. Okazuje się, że mitów nie brakuje. „Nigdy nie zabranialiśmy uczniom noszenia krawatów. Krawaty zawsze były częścią szkolnego uniformu i nigdy nie było z tym żadnych problemów. Nawet sami rodzice nie uważają, żeby krawaty miałyby w czymkolwiek zagrażać. Oczywiście jest to, że powinny być zdejmowane w niektórych sytuacjach np.: podczas zajęć laboratoryjnych czy podczas obsługi maszyn. A jeśli ktoś obawia się, że dzieci podczas zabawy czy szarpaniny mogą się zranić spinkami czy też wsuwkami, to już kwestia dyscypliny i wszelkie decyzje pozostawiamy szkołom.” Inny zapis dotyczy chorągiewek i wstęg rozwieszanych nad ulicami podczas lokalnych uroczystości, zabaw czy festynów. „Nie ma żadnych regulacji, które definitywnie zakazywałyby umieszczania tego typu dekoracji nad ulicami. Wszystko zostawiamy zdrowemu rozsądkowi organizatorów poszczególnych imprez czy zabaw. Nikt nie będzie nikomu niczego psuć, niszczyć, zrywać, czy ścinać. My zajmujemy się bezpieczeństwem, a nie psuciem dobrej zabawy.” Do ciekawszych wpisów należy też rzekomy zakaz sprzedawania waty cukrowej na patyku, o czym jeszcze latem donosiły niektóre media. „Nie ma żadnych regulacji zabraniających sprzedawania waty cukrowej na

patyku. Nic nie kończy letniego dnia lepiej niż właśnie pamiętana od dawna, dobra wata cukrowa.”

– Zbyt często regulacje h&s stają się wymówką dla wielu ludzi. Jak powiedziałam wcześniej, niektórzy wykorzystują „nas” ponieważ tak im łatwiej i nie muszą się niczym przejmować, nie chcą na siebie brać odpowiedzialności, albo nie chcą się w nic angażować. – mówi Laura Byrne. Dodaje też, że urząd HSE z ulgą przyjął do wiadomości zapowiadane przez brytyjski rząd zmiany, które mają skupić się przede wszystkim na „zdrowym rozsądku”.

Na razie HSE uruchomił specjalny formularz on-line, dzięki któremu każdy może na bieżąco kontrolować stan bezpieczeństwa miejsca pracy czy też organizowanej przez siebie imprezy. W styczniu przyszłego roku ruszy także biuro konsultacyjne, w którym będzie można uzyskać wszelkich informacji i porad dotyczących wdrażania przepisów BHP. Mają one, oczywiście, wiązać się ze zdrowym rozsądkiem, a nie sztywnym przestrzeganiem praw, które nie wszędzie muszą mieć zastosowanie.

Wiele wskazuje na to, że zastosowanie zapisów health and safety ma szansę na pozytywne zmiany. Prawo pozostanie prawem, jednak zmienić ma się samo podejście do niego. To, co dla tak wielu jest powodem do drwin, może więc wkrótce zniknąć z brytyjskiego, biurokratycznego krajobrazu. Dla wielu, o kilkadziesiąt lat za późno.

Autor: Filip Cuprych

Źródło: [eLondyn](#)